

Martin Heidegger

Twórczy krajobraz. Dlaczego pozostajemy na prowincji?¹

Na stromym zboczu rozległej głębokiej doliny w południowym Schwarzwaldzie stoi na wysokości 1150 metrów mała chata narciarska. W podstawie mierzy 6 na 7 metrów. Spadzisty dach osłania trzy pomieszczenia: mieszkalną kuchnię, sypialnię i pokój do pracy. Obszerne zagrody chłopskie pokryte dużymi zwisającymi dachami rozrzucone są w dolinie i na wspinającym się stromo po przeciwnej stronie stoku. Zbocze pokrywają wyżej hale i pastwiska aż do granicy lasu, pełnego starych, strzelistych, ciemnych jodeł. Nad wszystkim góruje czyste letnie niebo, w którego promiennej przestrzeni szybują dwa jastrzębie, zataczając wąskie kręgi.

To jest świat mojej pracy — widziany oczyma przypatrującego się gościa i letnika. Sam nigdy właściwie nie zwracam uwagi na krajobraz. Przeżywam jego szybkie zmiany podczas dnia i nocy w wielkim kołowrocie pór roku. Surowość gór i granitowość ich kamiennych urwisk, powolne wzrastanie jodeł, jasny, prosty przepych rozkwieconych łąk, szum górskiego potoku pośród głębokiej jesiennej nocy, surowa prostota pokrytych kopnym śniegiem pól — wszystko to przesuwa się i tłoczy w codziennej egzystencji tam w górze. Nie dzieje się to jednak w dowolnym mgnieniu rozkosznego zatopienia się i sztucznego wczucia, lecz tylko wówczas, gdy własne istnienie oddaje się *pracy*. Dopiero praca *otwiera* przestrzeń dla tej górskiej rzeczywistości. Rytm pracy wtopiony jest w dzianie się krajobrazu.

Kiedy w głęboką zimową noc zamieć śnieżna hula gwałtownie wokół chaty, kiedy wszystko przesłania i zakrywa, *wtedy* wybija właściwy czas filozofii. Jej pytania stać się muszą *wówczas* proste i istotne. Przepracowanie każdej myśli nie może być inne, jak twarde i ostre. Wysiłek językowego wytłaczania jest niczym opór wybujałych jodeł przeciwko nawałnicy.

¹ Jest to tekst wykładu radiowego, nadanego przez rozgłośnię Fryburską 2 marca 1934 i opublikowanego następnie w lokalnym piśmie nazistowskim, „Der Alemanne”, nr 9, 7 marca 1934. Przedruk: G. Schneeberger, *Nachlese zu Heidegger*, Bern 1962, s. 216–218 oraz, M. Heidegger, *Aus der Erfahrung des Denkens. Gesamtausgabe*, t. XIII, Frankfurt am Main 1983, s. 210–213.

Filozoficzna praca nie przebiega jak ustronne zajęcie jakiegoś dziwaka. Przynależy do *samego jądra chłopskiej pracy*. Gdy młody chłop wlecze zboczem pod górę ciężkie sanie rogowe i wnet, załadowawszy je po brzegi bukowymi polanami, wyrusza w niebezpieczną drogę do swojej zagrody, gdy pasterz prowadzi powolnym, zamyślnym krokiem swoją trzodę po zboczu, gdy chłop przygotowuje pracowicie w swojej izbie niezliczone gonty na dach swego domu — *to moja praca jest tego samego rodzaju*. W niej zakorzeniona jest bezpośrednia przynależność do życia chłopów.

Mieszczuch sądzi, że brata się z „ludem”, jeśli pozwoli sobie na dłuższą rozmowę z jakimś chłopem. Kiedy w chwilach wytchnienia po pracy siadam wieczorem z chłopami na ławie pod piecem albo przy stole w kącie ze świętymi obrazami, wówczas *przeważnie w ogóle nie rozmawiamy*. W milczeniu palimy nasze fajki. Niekiedy pada jakieś słowo — że kończy się właśnie wyręb drzewa w lesie, że poprzedniej nocy kuna wkradła się do kurnika, że nazajutrz prawdopodobnie ocieli się krowa, że starego górala poraziła apopleksja, że pogoda wkrótce „się odwróci”. Wewnętrzna przynależność naszej pracy do Schwarzwaldu i jego ludzi wywodzi się z trwającego setki lat, niczym niezakłóconego alemańsko-szwabskiego zakorzenienia.

Dzięki tak zwanemu pobyтови na wsi mieszczuch wpada zazwyczaj w wielkie „podniecenie”. A cała moja praca jest po prostu unoszona i prowadzona przez świat tych gór i ich chłopów. Ostatnio praca tam na górze jest niekiedy przerywana na dłuższy czas przez obrady, wyjazdy z wykładami, dyskusje i działalność akademicką tam na dole. Ale wkrótce znów podążę na górę i już w pierwszych godzinach mojego pobytu w chacie wdrze się z powrotem cały świat wcześniejszych pytań, z całym napięciem, w jakim je pozostawiłem. Wpadnę po prostu w *rytm pracy* i w gruncie rzeczy nie będę panował nad jej skrytymi prawami. Mieszkańców miast zdumiewa często długie, monotonne, samotne przebywanie wśród chłopów w górach. Nie jest to jednak samotny pobyt, chociaż zapewne *samotność*. W wielkich miastach człowiek bez trudu może być tak *osamotniony*, jak *niemal nigdzie indziej*. Nigdy jednak nie może *być tam samotny*. Albowiem samotność posiada źródłową moc, która nas nie *oddziela*, lecz całe nasze jestestwo *przenosi* w odległe poblize istoty wszelkich rzeczy.

Dzięki gazetom i czasopismom można w oka mgnieniu stać się powszechnie „znanym”. Jest to wciąż jeszcze najpewniejsza droga, na której najbardziej własna wola popada w *niezrozumienie*, by gruntownie i szybko przepaść w zapomnieniu.

Chłopskiej pamięci, *przeciwnie*, właściwa jest prosta, niezawodna i uporczywa wierność. Niedawno tam na górze wybiła godzina śmierci pewnej starej chłopki. Gadała ze mną często i chętnie, opowiadając stare wiejskie historie. Przechowywała w swoim dosadnym obrazowym języku jeszcze wiele starych słów i mnóstwo przypowieści, które dla dzisiejszej młodzieży ze wsi stały się już niezrozumiałe. Tak żywotny język odszedł więc w niepamięć. Odwiedzając mnie w ubiegłym roku — kiedy tygodniami przebywałem samotnie w chacie — ta ponad 83-letnia

chłopka pokonywała strome zbocze. Chciała, jak powiadała, zobaczyć, czy ciągle jeszcze jestem i czy nie zostałem czasem przez „kogoś” okradziony. Noc, w którą umarła, spędziła na rozmowie ze swoimi krewniakami. Jeszcze na półtorej godziny przed *końcem* przekazała im pozdrowienia dla „pana profesora”. — Taka pamięć znaczy nieporównanie więcej, aniżeli najwymyślniejsze „reportaże” w poczytnym dzienniku na temat mojej rzekomej filozofii.

Miejskiemu światu grozi niebezpieczeństwo popadnięcia w zgubną *błądną* *wiarę*. *Bardzo* hałaśliwa, *bardzo* zapobiegliwa i *bardzo* niesmaczna natarczywość zdaje się często troszczyć o świat chłopów i ich życie. Wypiera się jednak w ten sposób właśnie tego, czego *teraz jedynie* im potrzeba: zachować *dystans* wobec chłopskiego życia i pozostawić je jego własnemu prawu; *ręce precz* — aby nie popadło ono w kłamiwą gadaninę literatów o ludności i rdzenności. Chłop wcale nie potrzebuje i nie chce tej miejskiej zapobiegliwości. Czego zaś potrzebuje i chce — to delikatnego taktu wobec jego własnej istoty i niezależności. ale wielu spośród przyjezdnych z miasta — i to nie tylko narciarzy — zachowuje się dziś często na wsi albo w zagrodzie *tak*, jakby „bawili się” w ich wielkomiejskich przybytkach uciechy. *Takie zachowanie* niszczy w ciągu jednego wieczoru więcej, niż mogłoby zniszczyć wieloletnie naukowe pouczenie o ludności i folklorze.

Porzućmy wszelką protekcyjną poufałość i nieprawdziwą ludowość — nauczymy się traktować poważnie to proste, twarde życie tam na górze. Dopiero *wówczas* znów do nas przemówi.

Ostatnio otrzymałem drugie powołanie w Berlińskim Uniwersytecie. W takiej chwili usuwam się z miasta do chaty. Przysłuchuję się, co mówią góry i lasy, i chłopskie zagrody. Wstępuję również do mojego starego przyjaciela, pewnego 75-letniego chłopca. O powołaniu do Berlina przeczytał w gazecie. Cóż on powie? Spojrzał zwolna swoimi jasnymi oczami w moje, zacisnął surowo usta, położył mi na ramieniu swoją niezawodnie-roztrofną rękę i — *potrząsnął* ledwo dostrzegalnie głową. Miało to znaczyć: *kategorycznie Nie!*